

SPOTKANIA Z FOTOGRAFIĄ

PUBLIKACJA O PROJEKCIE „WARSZAWSKIE SPOTKANIA Z FOTOGRAFIĄ DOKUMENTALNĄ”

FSD.EDU.PL

172...

W czasie wakacji, 19 sierpnia, minie 172. rocznica przekazania światu wynalazku fotografii. Co najważniejsze – bo zupełnie nietypowe w komercjalizującym się już wtedy świecie – do wykorzystania za darmo przez każdego mieszkańca kuli ziemskiej.



Arthur E. Durham - Photomicrograph of a Fly, c. 1865



Felice Beato (attributed to) - Japanese street merchant, 1880s

Wprowadzenie fotografii było rewolucją w sposobie pokazywania otoczenia człowieka – na zdjęciach wszystko było jak żywe. Stała się ona impulsem do powstania dziesiątek następnych wynalazków, opartych na precyzyjnym i trwałym zapisie świata rzeczywistego. Wcześniej tylko nieliczni byli w stanie oddać swoją wizję na rysunkach, grafikach czy obrazach, gdyż wymagało to opanowania skomplikowanego i pracochłonnego warsztatu, bo sam dar postrzegania tego, co dookoła, nie wystarczał. Dzieła mistrzów malarstwa czy grafiki nie były jednak dokładną kopią rzeczywistości. Fotografia, szczególnie ta z pierwszych dziesięcioleci jej istnienia, też wymagała biegłości warsztatowej,

ale o innym charakterze i na pewno była łatwiejsza do opanowania niż wcześniejsze techniki malarskie i graficzne.

Pojawienie się fotografii wyzwoliło nową energię u wielu wynalazców. Zniknęło przekonanie, że rzeczywistość w całym swoim bogactwie jest dziełem Stwórcy, doskonałym i niepowtarzalnym. Nagle okazało się, że człowiek potrafi wiernie ją odtworzyć. Co prawda obraz był czarno-biały, a więc jeszcze nieidealnie oddający stan rzeczy, ale poza tym to, co zostało zapisane na zdjęciu, było identyczne z tym, co widziało oko. Żadnemu malarzowi taka sztuka się nie udała. To była rewolucja nie tylko w sposobie ukazywania świata, ale i w myśleniu o tym, co może człowiek. Gdy dało się zapisać identyczne z naturalnym pięknem i brzydotą, znane i nieznanym miejscem, ludzi takich samych jak my i całym odmiennym, można było pójść dalej. Chwilę po narodzinach fotografii pokuszono się o stworzenie urządzeń do



Antonio Beato - Views of Egypt 04p, 1870s

zapisu ruchu i naturalnych dźwięków, a także do przesyłania, powielania i upowszechniania obrazów i dźwięków. Nowe wynalazki szybko stawały się ogólnodostępne, trafiały pod strzechy i wpływa-

tografii nie wymagało opanowywania obcego języka, wszyscy widzieli to samo, choć interpretować mogli różnie.

Szybkie upowszechnienie się fotografii, w dużej mierze za spra-



James Robertson - Imperial Gate of the Seraglio, view of the entrance of the Serail, Constantinople, 1855

ły na kształtowanie nowych stosunków społecznych, zaproponowane przez rewolucję francuską, która powoływała się na wolność i równość.

Rzecz jasna, to nie fotografia była zaczynem nagłych przemian w życiu społecznym, ale jej wspomagająca rola w demokratyzacji codzienności była i nadal jest niebagatelna. Z jednej strony przez łatwość opisywania świata i upowszechniania wiedzy o nim, owe informacje traktowane były jako najbardziej wiarygodne, bo wiernie oddające rzeczywistość. Z drugiej dość szybko aparat fotograficzny stał się dostępny dla wielu ludzi i każdy mógł ukazywać świat po swojemu, dzieląc się tymi wizjami z innymi. Po trzecie czytanie fo-

wą całej gromady pasjonatów, spowodowało, że nie trzeba było być artystą, by robić zdjęcia. Co ciekawe, wiele wybitnych dzieł fotograficznych nie mieści się w obszernym zbiorze zwanym sztuką. Poczynając od zdjęć o charakterze naukowym, przez fotoreportaż, po zdjęcia reklamowe. Bywają pracami ważnymi i doskonałymi, choć trudno uznać je za realizacje artystyczne. Fotografia, będąca dyscypliną rozpiętą między sztuką i niesztuką, miała także wpływ na wielu artystów chcących wyjść poza tradycyjną formułę tworzenia. Pomogła w sięgnięciu po niestandardowe formy, przedmioty i sposoby realizowania dzieł. Demokratyzująca rola fotografii jest wyraźnie widoczna także na polu sztuki.

Jubileusz fotografii warto świętować z jeszcze jednego powodu. Gdy wynalazcy zaprezentowali swoje dzieło, władze Francji, namówione przez członków Akademii Nauk, podjęły decyzję o nieodpłatnym udostępnieniu całemu światu dzieła Ludwika Daguerre'a i Nikipora Niepce'a. Fakt zdumiewający i piękny. Dzięki takiej postawie władz, fotografia, nieograniczana żadnymi prawami patentowymi, rozwijała się w szybkim tempie, stając się ważnym elementem życia społecznego.

Andrzej Zygmuntowicz



Orthopedics feet of Chinese woman, bound, compared with tea cup and American woman's shoe



6 fotoreporterów przez 6 godzin 2 lipca na Chłodnej 25 będzie czekać na portfolia osób interesujących się fotografią dokumentalną, fotoreportażową czy prasową. Na spotkanie przy okrągłym stole mogą przynieść zarówno pojedyncze zdjęcia, jak i cykle reportażowe.

W Okrągłym Stole Fotograficznym weźmie udział 6 fotoreporterów: Andrzej Zygmuntowicz, Włodzimierz Krzeziński, Agnieszka Rayss, Maciek Nabrdalik, Filip Ćwik i Maciej Jeziorek. Warunkiem udziału w przeglądzie portfolio jest wcześniejsze zapisanie się na stronie facebook.com/spotkaniaizfotografia, potwierdzając tam swój udział w specjalnie utworzonym wydarzeniu „Okrągły stół fotograficzny”. Uwaga – w przeglądzie mogą wziąć udział tylko osoby, które zapisały się poprzez portal społecznościowy facebook. Na spotkanie należy przynieść zdjęcia w formie elektronicznej (pendrive, płyta CD lub strona www) lub w drukowanej. Dodatkowo spośród tych, którzy wezmą udział w Okrągłym Stole Fotograficznym rozlosowane zostaną książki o tematyce fotograficznej ufundowane przez wydawnictwo Helion oraz Galaktyka.

Idea Okrągłego Stołu Fotograficznego według pomysłu Andrzeja Zygmuntowicza – szefa Rady Artystycznej ZPAF – to okazja do rozmów o fotografii „bez kantów”, gdzie naprzeciwko siebie przy okrągłym stole spotka się doświadczony fotoreporter z pasjonatem fotografii.

Spotkanie trwające sześć godzin prowadzone będzie w trzech dwugodzinnych blokach, każdy przez dwuosobowy zespół fotografów. Okrągły Stół Fotograficzny odbędzie się 2 lipca na Chłodnej 25 między godziną 11.00 a 17.00.



SPOTKANIA Z FOTOGRAFIA

Zespół redakcyjny: Mirek Kaźmierczak, Paweł H. Olek (redaktor prowadzący), Krystian Szczepny

Współpraca: Monika Kiepiel, Agnieszka Prochowicz, Piotr Czaplicki, Ewelina Petryka
Felietony Andrzeja Zygmuntowicza na stronie 1, 3 i 7 ukazały się w „PDF” – miesięczniku studenckim Instytutu Dziennikarstwa UW (pdf.edu.pl). Publikacja zdjęć przy tych tekstach ma charakter edukacyjny

Korekta: Aneta Grabska

Wydawca: Fundacja na rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego
ul. Nowy Świat 69 p. 307, 00-046 Warszawa
tel. (22) 55 20 293
e-mail: akademia@fotoreportaz.org.pl
facebook.com/spotkaniaizfotografia

Nakład: 5 tys. egzemplarzy

Druk: Polskapiresse, Sosnowiec

Sfinansowano ze środków m. st. Warszawy

Warszawskie spotkania z fotografią dokumentalną

Fundacja na Rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego dzięki dofinansowaniu m.st. Warszawa od czerwca bieżącego roku realizuje cykl spotkań z fotoreporterami i fotografami dokumentalnymi.

Projekt zakłada zorganizowanie cyklu sześciu dwugodzinnych spotkań z wybitnymi współczesnymi fotografami, tworzącymi pejzaż nowej polskiej i światowej fotografii dokumentalnej oraz przeglądu portfolio przy okrągłym stole fotograficznym.

Przez ostatnie 10 lat fotografia gwałtownie się zmienia – spowodował to m.in. rozwój fotografii cyfrowej i Internetu, łatwiejszy dostęp do sprzętu i najlepszych światowych wzorców. Polscy fotografowie biorą czynny udział w tych zmianach. Przez ostatnie lata obserwujemy szybki rozwój fotografii w Polsce, pojawiły się nowe znaczące nazwiska autorów nagradzanych na najważniejszych konkursach fotografii dokumentalnej i prasowej jak Rafał Milach, Adam Pańczuk, Maciek Nabrdalik i wielu innych. Obserwujemy też rozwój grup fotograficznych tworzących na wysokim poziomie (Sputnik Photos, Napo Images, Visavis.pl).

Dzisiejsza łatwość wykonywania zdjęć spowodowała niebywałą popularność fotografii. Niemal każdy robi zdjęcia i w zalewie tak łatwo wykonywanych zdjęć trudno jest rozpoznać to, co wartościowe. Większość nawet nie szuka informacji, czy coś było przed nimi, czy to co robią ma sens. Są jednak i tacy, dla których fotografia jako system dokumentowania współczesności jest istotna, jako język ogólnosiwiatowy i stosunkowo łatwy w komunikacji.

Ze względu na duże i wciąż rosnące zainteresowanie fotografią warszawskiej publiczności (świadczą o tym chociażby zainteresowanie kursami fotografii, wystawami i festiwalami fotograficznymi) organizuje cykl spotkań z wybitnymi autorami polskiej fotografii dokumentalnej wszystkich pokoleń, w spotkaniach wezmą udział także krytycy i historycy fotografii. Spotkania te mają na celu wprowadzenie w społeczny obieg „sztuki wy-



Andrzej Zygmuntowicz i Filip Ćwik podczas warszawskich spotkań z fotografią dokumentalną

sokiej”, uczenie wrażliwości na sztukę.

Sześć spotkań z najwybitniejszymi fotografami i krytykami i historykami fotografii. Spotkania te poprowadzą m.in. Maciek Nabrdalik, Filip Ćwik, Maciej Jeziorek, Agnieszka Rayss, Jan Brykczyński, Włodzimierz Krzeziński. Są to dwugodzinne spotkania z autorem i dotyczyć będą m. in. takich zagadnień:

6 czerwca – Filip Ćwik, godz. 18.00

Prawda rzeczywistości a rzeczywistość medialna. Wizje świata i człowieka na podstawie zdjęć prezentowanych na wystawach World Press Photo i publikowanych w prasie.

27 czerwca – Maciek Nabrdalik, godz. 18.00

Granice moralne – płynne czy stałe. Czyli co wolno fotoreporterowi. Tabloidyżacja rzeczywistości powoduje ciągłą pogoń za dramatem, sensacją i skandalem, pękają kolejne granice tego co wolno pokazywać. Czy zdobywanie widza za wszelką cenę nie niszczy standardów moralnych w szerszym sensie?

5 września – Maciej Jeziorek, godz. 18.00

Polowanie na bohaterów masowej wyobraźni. Fotoreportaż na usługach popkultury. Co ludzie chcą oglądać? Pewnie sami tego nie wiedzą, wiedzą to wydawcy prasy popularnej i dostarczają obrazy nadmuchiwanym idoli

wykreowanych przez media by było kim się zajmować. A może to prawdziwi bohaterowie dzisiejszych czasów i posągowe wzory dla innych.

10 października – Agnieszka Rayss, godz. 18.00

Odmieńcy, dzikusy i normalni – kim jest inny? Fotografia dokumentalna od Diane Arbus do polskich nowych dokumentalistów.

7 listopada – Jan Brykczyński, godz. 18.00

Zmodyfikowane obrazy rzeczywistości – od „twórczej” inscenizacji

do „twórczej” obróbki obrazu fotograficznego. W dobie ograniczania fotografom możliwości realizowania zdjęć każdego w każdej sytuacji (ochrona prywatności) pojawia się pokusa tworzenia zdjęć identycznych z naturalnymi. Narzędzia do obróbki zdjęć też kuszą swoimi możliwościami. Czy te pokusy są nie do odparcia?

5 grudnia – Włodzimierz Krzeziński, godz. 18.00

Czy te zdjęcia mogą kłamać? O wiarygodności fotografii. Fotografia od zarania służyła do informowania, ale też do urabiania opinii. Jej mit wiarygodności jeszcze dziś jest wykorzystywany do przekonywania, że „tak było”. Jak dowiedli historycy wiele ikon fotografii, to obrazy specjalnie stworzone by przekonywać nie zupełnie zgodne z prawdą.

Wszystkie spotkania odbędą się w klubokawiarni Chłodna 25 znanym miejscu spotkań ludzi sztuki i kultury. Wstęp na spotkania jest wolny. Moderatorem spotkań będzie wybitny teoretyk fotografii fotoreportażowej i dokumentalnej Andrzej Zygmuntowicz, przewodniczący Rady Artystycznej Związku Polskich Artystów Fotografików.

fot. Mirek Kaźmierczak

Organizator:

Partnerzy:

Patronat medialny:



Zadanie „Warszawskie spotkania z fotografią dokumentalną – człowiek zanurzony w rzeczywistości” jest realizowane dzięki dofinansowaniu ze środków m. st. Warszawy

Fotograf u granic

Pytanie o to, co wolno pokazywać na zdjęciu prasowym, staje przed każdym fotografem i przed każdym wydawcą. Powinnością fotografa dokumentalisty jest dawanie świadectwa o tym, co się wydarzyło, jak wydarzenie przebiegało, co spotkało uczestników, jaka była reakcja mimowolnych obserwatorów i jakie skutki przyniosło. Niezależnie od tego, jakie sytuacje ukażą się oczom fotografa, powinien je zarejestrować, by zapis zdarzenia był wiarygodny i kompletny. Decyzję, które zdjęcia zostaną opublikowane, podejmuje fotoedytor, a gdy temat jest szczególnie lub kadry dyskusyjne, decyzja należy do naczelnego tytułu. Zdjęcia, poza tym że są systemem przekazywania informacji, mają także wymiar moralny. Mimo wolności wypowiedzi, która pozwala na publikację wszystkiego, istnieją standardy etyczne, które są tamą dla publikacji materiałów nieuczciwych, naruszających dobre imię czy zwyczajnie niegodnych. Szczególnie delikatnie powinny być traktowane sytuacje tragiczne, o bolesnych skutkach dla ofiar i ich bliskich.

Historia fotografii pełna jest obrazów ukazujących krwawe dramaty. Wojny, wypadki i zbrodnie towarzyszyły ludzkości od zawsze, ale do czasu wynalezienia fotografii żadne medium nie było w stanie ukazać ich dokładnie tak, jak naprawdę wyglądały, nie były więc to obrazy do końca potwierdzające przebieg zdarzenia. A i po nastaniu fotografii nie od razu zainteresowano się wizualizowaniem mocnych scen. Dopiero wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych spowodowała do dokumentowania pól bitewnych z poległymi żołnierzami. Amerykanie chcieli wiedzieć, jak rzeczywiście wygląda wojna, czy rzeczywiście jest tak krwawa, jak przedstawiają ją w gazetach. Fotografów, którzy wyruszyli wojennym szlakiem, zaskoczyło to, co zobaczyli na terenach walk. Samych bitew nie mogli fotografować, bo ówczesna technologia nie pozwalała na to, ale po walkach wkraczali na miejsca usłane ciałami zabitych, byle jak porozrzucanymi, z nieprzyjemnymi grymasami na twarzach. Na wcześniejszych obrazach i rysunkach śmierć wyglądała znacznie bardziej patetycznie i godnie, toteż fotografom niejednokrotnie zdarzało się



Mohsin Raza - policjanci pakistańscy, ofiary zamachowca samobójcy, Lahore, 10 stycznia 2008

hitlerowskie obozy zagłady? Ten dylemat wiadać, gdy porównane zostaną znane kadry Margaret Bourke-White z obozu w Buchenwaldzie i George'a Rodgera z obozu w Bergen-Belsen. Na zdjęciu Bourke-White stoi kilkunastu więźniów w pasiakiach za ogrodzeniem

nie nakładów, sięgnęli i po te mocniejsze kadry. Pierwszym mistrzem takiej fotografii był Amerykanin Weegee, tropiący ofiary pożarów, wypadków, porachunków gangsterskich i zabójstw. Dzięki możliwości odbierania fal radiowych, dzięki którym porozumiewały się służby w Nowym Jorku, przyjeżdżał na miejsce zdarzenia przed policją i strażą pożarną. Jego zdjęcia (działał w latach 40. i 50. XX wieku) były jeszcze czarno-białe; choć dramatyczne w wymowie, brak koloru łagodził ich siłę ich oddziaływania.

Dziś, gdy dominuje barwny druk, dosadność obrazu zwiększyła się. Rozluźniły się też normy moralne i u wydawców, i u większości odbiorców. Ilość sprzedanych egzemplarzy ma podstawowe znaczenie. Wielu zaryzykuje naruszenie kanonów etyki, by zwiększyć sprzedaż, co pokazał „Super Express”, publikując zdjęcie zabitego w Iraku korespondenta telewizyjnego Waldemara Milewicza. Zdjęcie nie wniosło nowych informacji. Opis słowny w zupełności wystarczył, ale nie był tak dobitny i sensacyjny jak zdjęcie.

O wyraźnej zmianie standardów mówią także nagrody przyznane na tegorocznym, największym i najbardziej opiniotwórczym konkursie, jakim jest World Press Photo. Pierwsza nagroda w kategorii Wydarzenia przypadła Walterowi Astradzie za reportaż z Madagaskaru – na każdym zdjęciu widoczne jest morze krwi. Może rzeczywiście walki plemienne bywają niczym krwawa jatka, ale czy opowieść fotograficzna o strasznym sza-

leństwie, które dopada co jakiś czas zwaśnione strony, musi być na każdym zdjęciu podlewana wiadrami czerwieni? Jednak najbardziej szokująca nagroda to uhonorowanie autora cyklu czterech zdjęć z ukamienowania mieszkańca niewielkiej miejscowości w So-



Margaret Bourke-White - więźniowie, obóz Buchenwald, 1945

mali, który dopuścił się cudzołóstwa. Zdjęcia ukazują człowieka zakopanego po szyję w ziemi – wystaje tylko głowa. Kilkunastu mężczyzn obrzuca tę głowę kamieniami aż do zabicia skazanego. Soczyste barwne zdjęcia ukazują straszną metodę wykonania wyroku śmierci do ostatniego szczegółu. Dookoła tłum gapiów obojętnie przygląda się wydarzeniu. Gdy patrzymy na te zdjęcia, powraca pytanie o etyczne granice. Wiadomo, że gdy toczy się wojna, gdy zaskakuje ludzi tsunami, powódź lub trzęsienie ziemi, nie da się uniknąć zdjęć ukazujących rozmiar tragedii, w tym ofiar śmiertelnych, ale można je zrobić, nie szokując na siłę, z zachowaniem należytego szacunku wobec śmierci.

Andrzej Zygmuntowicz
szef Rady Artystycznej ZPAF, wykłada na UW, kieruje Akademią fotoreportażu. Jest moderatorem spotkań z fotoreporterami podczas „Warszawskich spotkań z fotografią dokumentalną”.



Lionel Healing - katastrofa samolotu pasażerskiego, Goma, Congo, 15 kwietnia 2008

układać ciała zabitych tak, by obraz fotograficzny był bardziej zgodny z dotychczasowym wyobrażeniem śmierci niż z tym, co zobaczyli na własne oczy.

Rozwój techniki spowodował, że fotografowie wojen XX wieku mogli towarzyszyć walczącym i dokumentować wszystko, co działo się na frontach, ale i oni szukali kadrów godnie pokazujących tragedie żołnierzy i cywilów, wybierając właściwe momenty i układy kompozycyjne. Dopiero zderzenie z zupełnie nieznanym działaniem, jakim były obozy koncentracyjne, stało się prawdziwym wyzwaniem – bo czy ludobójstwo można pokazywać estetycznie? Czy będzie to prawda, jaką zobaczyli naoczni świadkowie z aparatami, towarzysząc żołnierzom wyzwającym

z drutu, są w miejscu odosobnienia, trochę wychudzeni i zmęczeni, nic więcej. U Rodgera dominuje ostry kontrast między ciałami pomordowanych i zagłodzonych więźniów leżącymi wzdłuż drogi a niemieckim chłopcem idącym obojętnie tuż obok tych ciał. Tu czuje się dramat i grozę. Znając prawdę o obozach, wiemy, że to pierwsze zdjęcie jest przesadnie łagodną opowieścią o miejscach zaprogramowanego ludobójstwa. Drugie pokazuje, czym były obozy i co tam robiono.

Dramaty dzieją się nie tylko na wojnach. Ludzką ciekawość chyba od zawsze wzbudzają wszelkie katastrofy, klęski żywiołowe i zbrodnie. Długo nie publikowano zdjęć z ofiarami takich zdarzeń. Ale wydawcy prasy, poszukując sposobów na zwiększe-



Siphiwe Sibeko - fotoreporterzy w akcji, South Africa, 20 maja 2008

SPOTKANIA Z FOTOGRAFIA

Pierwsze miejsce w tak prestiżowym konkursie - Pictures of the Year International - to jedno z największych wyróżnień dla fotografa. Jak wpłynęło to na Pana karierę?

Nie ukrywam, że ucieszyłem się z tego wyróżnienia, ale tak naprawdę nic nie zmienia się w moim życiu. To nie pierwszy konkurs, w którym biorąc udział odniosłem sukces. Zaletą takiego współzawodnictwa może być skłonienie osób nieznających się na fotografii do zapoznania się z takim materiałem i zastanowienie się, dlaczego właśnie te zdjęcia są dobre. A przez to również czegoś się nauczyć.

Natomiast przykre jest, że my, fotografowie, potrzebujemy tego typu wyróżnień i nagród. Jest tak, gdyż osoby zlecające nam zdjęcia i decydujący o ich publikacji, często nie znają się na fotografii i nie są w stanie powiedzieć „O! Ten fotograf jest dobry” dopóki on takich nagród nie dostanie. Tylko dlatego uczestniczę w tych konkursach, żeby móc funkcjonować jako fotograf. Materiał nagrodzony na Pictures of the Year International istniał zanim został nagrodzony. Mogłem go wcale nie wysłać. Czy byłby przez to gorszy? Cieszę się z wygranej, ale nic to nie zmienia, bo nie robiłem tego materiału pod konkurs.

Fotografia rzeczywistości nie jest dochodowa. Wielu autorów dokłada niemalże do każdego materiału.

Przeważnie tak, choć w moim przypadku nie do końca to jest prawdą. Reprezentuje mnie agencja VII Photo i wcześniej czy później taki materiał jest publikowany. Stawki zagraniczne na szczęście wciąż są takie, że dają szansę na to, żeby do takiego fotografowania nie dołączyć. Choć podróże do Czarnobyla istotnie do tanich nie należą.

Skąd zatem pomysł na realizowanie tematu w Czarnobylu?

Zawsze interesowała mnie historia tych tragicznych wydarzeń nad Prypecią. W jakimś, na szczęście niewielkim, stopniu dotyczyła także mnie. Jak większość moich rówieśników, odczułem lęk naszych rodziców przed tym niewidzialnym zagrożeniem. To było coś bardzo niepokojącego, ale jednocześnie ciekawego i niezrozumiałego. Nawet obecnie, po wypadku w Japonii, emocjonujemy się tym, co dzieje się na skutek katastrof atomowych, ale niewielu z nas rozumie, jak działa promieniowanie, jakie zagrożenia niesie.

Po raz pierwszy miałem okazję pojechać do Czarnobyla kilka lat temu, przy okazji warsztatów z Antoninem Kratochvilem, który był moim oficjalnym mentorem w programie agencji VII Photo. Miałem podwójną

Maciek Nabrdalik

(ur. w 1980 r.) fotoreporter, grafik. Absolwent Wydziału Elektroniki i Techniki Informacyjnych Politechniki Warszawskiej. Swoją karierę rozpoczął w Stanach Zjednoczonych, gdzie współpracował m.in. z magazynem „Exit Zero”. W 2003 roku rozpoczął kilkuletnią współpracę z dziennikiem „Super Express”. Jest także autorem zdjęć publikowanych w tygodnikach „Newsweek Polska” i „Polityka”. Od 2007 roku związany z amerykańską agencją artystyczną „VII”; początkowo poprzez warsztaty prowadzone m.in. przez Antonina Kratochvila, następnie (od 2008 roku) przez inicjatywę „VII Mentor Program”. Od 2010 roku ściśle współpracuje z agencją „VII” w ramach programu „VII Network”. Laureat wielu nagród w najważniejszych polskich i światowych konkursach fotografii prasowej w tym laureat Grand Prix na „Grand Press Photo 2007” a także zdobywca pierwszej nagrody w amerykańskim konkursie „Pictures of the Year International 2011” za materiał „Chernobyl's Outskirts”, dokumentujący życie ludzi w pobliżu strefy zakazanej, wokół elektrowni w Czarnobylu.



Nyna Vasylyevna Kurynoy informuje przez telefon rodzinę o śmierci jej teściowej - Ulyany Prokopovnej (96 lat), najstarszej mieszkanki Straholesia, wsi położonej na granicy zamkniętej strefy Czarnobyla.

fot. Maciek Nabrdalik

Poznać Czarnobyl

Maciek Nabrdalik – jedyny Polak w agencji VII Network został laureatem konkursu fotograficznego Pictures of the Year International 2011 za materiał „Chernobyl's Outskirts”. Obok World Press Photo to jeden z najważniejszych konkursów na świecie, a wśród zawodowych fotoreporterów to ten najbardziej ceniony. O nagrodzonych zdjęciach, pasji zgłębiania jednego tematu i trudnym życiu fotografa z Maćkiem Nabrdalikiem rozmawia Krystian Szczęsny

motywację, żeby tam jechać. Z jednej strony chciałem zaspokoić ciekawość, dowiedzieć się więcej i więcej zrozumieć, a z drugiej – zobaczyć się z nim. Antonin mieszkał w tamtym czasie na stałe w USA, więc jego pobyt na Ukrainie był świetną okazją do spotkania. Rozpocząłem wtedy realizowanie swojego tematu przy użyciu Holgi z filmem małopłóbkowym, dzięki czemu uzyskałem naświetlenie perforacji. Moja druga wyprawa w tamten rejon była kontynuacją przygody z plastikowym aparatem. Wracając tam jeszcze cztery razy. Raz w trakcie podróży poślubnej z moją żoną, która jest dziennikarką. Chciałem to jej pokazać, bo wiedziałem, że ją to zainteresuje. Nagrodzony zestaw zdjęć powstał właśnie wtedy, podczas dwóch tygodni pobytu w tamtym rejonie.

Wszystkie zdjęcia układają się w pewną zgraną całość, która wnosi coś nowego do znanych nam opowieści o Czarnobylu. Nie da się też pominąć dobrze poprowadzonej narracji i pewnych założeń, co do techniki wykonywania zdjęć. Ktoś miał w tym swój udział czy to było poparte istniejącymi schematami?

Wcześniej pobawiłem się technikami. Jednak robiąc zdjęcia iPhonem czy też Holgą dochodzimy do momentu, że „normalne” zdjęcia przestają się nam podobać. To może być prawdziwa pułapka. „Chernobyl's Outskirts”

robiłem jednym aparatem i jednym obiektywem (28 mm), jak większość moich materiałów.

Widziałem 100 tys. zdjęć z Czarnobyla i nigdy nie chciałem robić tego samego, co inni. Większość z nich koncentruje się na ruinach ewakuowanego miasta Prypeć. Ja chciałem opowiedzieć o ludziach, którzy mieszkają na granicy obecnej strefy. W tych samych domach, w których mieszkali ćwierć wieku temu, gdy doszło do katastrofy w elektrowni. Za daleko od reaktora, aby dołączyć do dziesiątek tysięcy poszkodowanych i wysiedlonych, którym przyznano zastępcze mieszkania, grupę inwalidzką i symboliczne odszkodowania. Zdecydowanie za blisko, aby uniknąć tragedii. Ci ludzie pozostawieni są tam sami sobie. Po tylu latach wciąż nie pogodzili się z drutem kolczastym. Chodzą tam po grzyby, przynoszą drewno, kradną złom.

Sam edytuję swoje materiały. Nie robię tego według jakichś schematów. Największą lekcją w fotograficznym życiu było dla mnie obserwowanie Antonina, bycie obok niego, przglądanie się jego pracy przy wyborze zdjęć, ale to jest mój materiał. Uważam, że ważne jest to, żeby mieć swojego mistrza i radzić się go, ale trzeba też wiedzieć, kiedy powiedzieć stop i nadal go tak samo szanować, kochać i uwielbiać to, co robi, idąc swoją drogą. Wiem, że mam jeszcze wiele nauki przed sobą, ale dziś mam też wię-

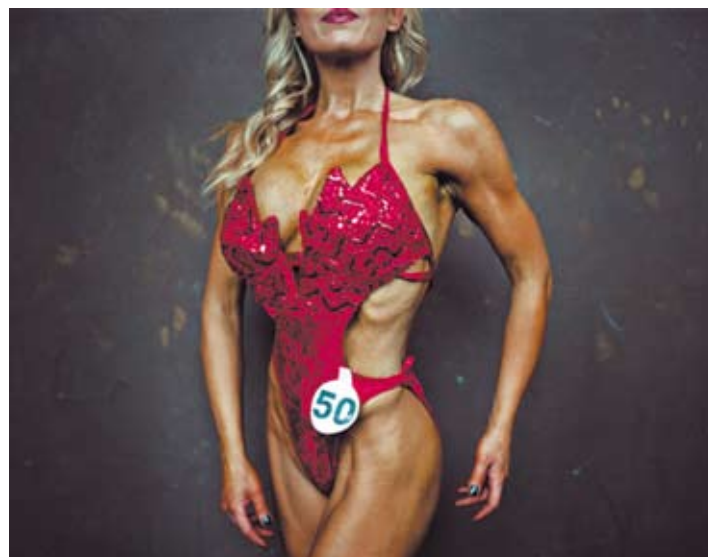
szą pewność siebie przy pracy nad zdjęciami. To wszystko, co można zobaczyć w nagrodzonym zestawie, jak i w szerszej edycji, którą można zobaczyć na mojej stronie oraz na stronie agencji VII Photo. To jest moja opowieść o tych ludziach.

Nad jakim materiałem pracuje Pan obecnie?

Temat Czarnobyla jeszcze się dla mnie nie skończył. Zresztą, ludzie, który raz tam byli, zawsze chcą wracać. Planuję niedługo zrobić wystawę i opublikować album, może bardziej katalog z tej wystawy, ale na pewno będzie to jakaś publikacja związana z 25. rocznicą tych tragicznych wydarzeń. Dlatego cały czas pracuję w tym miejscu. Niedawno pojechałem tam od zupełnie innej strony. Zaczęło mnie interesować, skąd przyjeżdżają ludzie do pracy w elektrowni. Gdzie jest ta nowa Prypeć, jak działa to miasto. Slavutich, bo o nim mowa, został w pełni wybudowany w ciągu jednego roku po tragedii. Mieszkali tam ludzie ewakuowani z Prypeci i nowi pracownicy pozyskani do obsługi elektrowni. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych, 80 proc. ludności była od niej zależna. To bardzo ciekawe miejsce. Dzięki nowym kontaktom zwiedziłem też samą elektrownię. Chodziłem wręcz po płycie reaktora nr 3, po to właśnie, żeby jeszcze bardziej zrozumieć to miejsce.

Doskonałe ciało

Agnieszka Rayss z kolektywu Sputnik Photos otrzymała wyróżnienie w prestiżowym konkursie fotograficznym 68 POYI, czyli Pictures of the Year International 2011. Jury doceniło ją w kategorii pojedyncze zdjęcie sportowe. Jednocześnie ukończyła pracę nad albumem „American Dream”. Ewelinie Petryce i Piotrowi Czaplickiemu opowiada o pracach nad nagrodzonym projektem oraz zainteresowaniu fotografią dokumentalną.



fot. Agnieszka Rayss

Skąd pochodzi nagrodzone zdjęcie?

Wybrałam ten temat, bo szukałam ludzi pracujących nad ciałem, sylwetką. Przez blisko dwa lata odwiedzałam miejsca, w których odbywały się zawody związane z kulturystyką i fitnesssem. Zdjęcie pochodzi z Pucharu Polski w Zabrzu.

Jak przekonała ich Pani do pozowania?

Fotografuję na zawodach, które z definicji związane są z pokazywaniem się. Stąd obecność fotografa jest uzasadniona, a odmawia nie wiele osób. Ci, którzy już powiedzą „nie”, uzasadniają to potrzebą skoncentrowania się przed występem albo zmęczeniem po prezentacji.

Co sądzi Pani o kulturystyce?

W żaden sposób tego nie oceniam. Lubię swoich bohaterów, jestem z nimi w kontakcie. Oni robią swoje, a ja swoje. To co widzę, przedstawiam na swój sposób. Mam jednak nadzieję, że zajmuję stanowisko obiektywnego obserwatora, gdyż jestem daleka od wydawania ocen i wyroków.

Nagrodzone zdjęcie pochodzi ze zbioru, w którym jest kilka dziwnych zdjęć, np. kobieta malująca ciało wątkiem do ścian. Czy to stały element przygotowań do zawodów?

Oni malują się bronzem, aby uwypuklić rzeźbę ciała. Taka jest poetyka tych zawodów. Dla osób, które nie mają z tym związku może wydawać się to dziwne, ale zawodnicy starają się w ten sposób podkreślić mięśnie.

Jest Pani z wykształcenia historykiem sztuki. Dlaczego fotografia?

Kiedy byłam na studiach studenci ASP śmiali się z historyków sztuki, że „mają oko z guzika” i swoje kompleksy wynikające z nieumiejętności tworzenia wyładowują w fotografii. Może coś w tym jest? Po studiach zaczęłam pracować w biznesie, a fotografią zajmowałam się hobbystycznie, chodziłam na kursy fotografii. Przejście od historii sztuki do fotografii było w sumie dość naturalne, było to przejście od teorii do praktyki. Szeroko pojęta sztuka i fotografia to jest jakiś sposób reagowania na rzeczywistość, odczuwania jej, więc ta droga nie powinna zaskakiwać.

Zajmuje się Pani głównie fotografią dokumentalną. Co jest w niej fascynującego?

Dokument to rodzaj fotografii, który przemawia do mnie najbardziej. To przede wszystkim opowiadanie o ludziach, emocjach, ambicjach i pragnieniach, choć może też być szerszą opowieścią o zjawiskach

we współczesnym świecie. Idealnie, gdy taka opowieść jest przefiltrowana przez wrażliwość i sposób myślenia fotografa. Patrzenie na piękne dokumentalne zdjęcie to jest wielka przyjemność estetyczna i intelektualna.

Jak rodzą się pomysły, skąd czerpie Pani inspirację?

Z życia, mediów i podróży. Nagrodzony projekt „Piękne ciała” nie jest klasycznym reportażem, tylko rodzajem cyklu portretów. Tam zagrała specyficzna scenografia – ciemna jednolita ściana, którą znałam przy wejściu na scenę i dużo dziennego światła, uwypukniającego muskulaturę zawodników i ich kostiumy. Nie przewidziałam, że efekt plastyczny będzie akurat taki, bo warunki do fotografowania zobaczyłam dopiero na miejscu.

Jest Pani wolnym strzelcem i szefem międzynarodowego kolektywu fotograficznego Sputnik Photos. Jaki jest cel tego stowarzyszenia?

Sputnik Photos to stowarzyszenie fotografów dokumentalistów z Europy Środkowo-Wschodniej. Poznałszy się kilka lat temu na warsztatach fotograficznych prowadzonych przez organizację Altemus i agencję VII. Okazało się, że myślimy w podobny sposób, spotyka-

my się z podobnymi problemami, więc postanowiliśmy zrobić wspólny projekt. I tak przy wsparciu Europejskiej Fundacji Kultury powstał esej o nielegalnej imigracji zarobkowej w Europie Środkowo-Wschodniej „At the Border”. Zakładając tę grupę chcieliśmy po prostu zrobić esej o wspólnym dla naszych krajów problemie. Ważny był też aspekt towarzyski – utrzymanie nawiązanych więzów. Okazało się, że praca w grupie ma mnóstwo zalet, można szybko zrobić cykl, który jednemu fotografowi zajęłoby lata. Ma też wady – ktoś musi zajmować się stroną organizacyjną, trzeba też pozyskiwać fundusze. Od tego tak naprawdę zależy istnienie takich niekomercyjnych grup (bo nie jesteśmy agencją).

Czy otrzymane wyróżnienie w Pictures of the Year International 2011 jest dla Pani ważne?

Tak, gdyż dla każdego fotografa taka nagroda jest uwiarygadniająca, chociaż zdjęcia nie stają się przez to lepsze. Nawet jeżeli jesteśmy świadomi, że fotografujemy na wysokim poziomie to oczywiście wysyłamy pracę na konkursy po to, żeby poddać się ocenie jury.

Czy ta nagroda jest zamknięciem pewnego rozdziału w Pani

fotografowaniu?

Teraz jestem na etapie zastanawiania się co dalej. Nie sądzę jednak, abym przestała się interesować problematyką ciała i dążenia do jego doskonałości. Jest to miłe zwieńczenie pewnego etapu. Skończyłam pracę nad albumem „American Dream” o tej tematyce, do którego materiały zbierałam przez ostatnich kilka lat.

Agnieszka Rayss

(ur. 1970) fotograf, wolny strzelec. Zajmuje się fotografią dokumentalną. Współzałożycielka Międzynarodowego Stowarzyszenia Fotoreporterów Sputnik Photos (www.sputnikphotos.com). Interesują ją popkulturowe przejawy transformacji oraz to w jaki sposób kraje postkomunistyczne dążą do zachodnich wzorców. Publikowała w takich pismach jak „Polityka”, „Rzeczpospolita”, „Przekrój”. Laureatka wielu konkursów: dwukrotna finalistka „Hasselblad Masters Award” (2009 i 2010), zdobyła także wyróżnienie w 68 konkursie „Pictures of the Year International”. Ponadto nagradzana na takich konkursach jak „Newsreportaż”, „Grand Press Photo” czy „BZWBK Press Photo”.

Na Islandii wylądował Sputnik

IS (not) to zagadkowa nazwa najnowszego projektu kolektywu fotograficznego Sputnik Photos. Adam Pańczuk, Agnieszka Rayss, Michał Łuczak, Rafał Milach oraz Jan Brykczyński wyruszają do Islandii, aby językiem współczesnej fotografii dokumentalnej opowiedzieć o wyspie i jej mieszkańcach. Pokonują setki kilometrów, przemierzając wyspę wzdłuż i wszerz. Opowiadają historie ludzi, którzy żyją w tym specyficznym klimacie.

Nie wiadomo, czy to jeszcze Europa czy już Ameryka. Kraj wulkanów, wodospadów, gejzerów i elfów. Państwo, w którym ludzie nie mają nazwisk, a ciepłej wody jest tak dużo, że wykorzystuje się ją do podgrzewania chodników i ulic. Miejsce, gdzie życie toczy się własnym tempem. Państwo, w którym mieszkańcy do dziś odczuwają negatywne skutki kryzysu finansowego sprzed dwóch lat. Nasze wyobrażenie o tej wyspie jest stereotypowe i budowane na bazie powierzchownych informacji medialnych, a przecież drugą największą co do wielkości grupą naro-

dową po Islandczykach są tam Polacy.

Próby opowiedzenia o Islandii podjęli się członkowie kolektywu Sputnik Photos. Choć sami fotografowie przyznają, że przed wyjazdem niewiele wiedzieli o wyspie, ani też o życiu i problemach mieszkańców tej dziwnej dla nas przestrzeni. Co prawda Sputnik ma za sobą już dwa długoterminowe projekty: „At the border”, dotyczący nielegalnych imigrantów w nowych krajach Unii Europejskiej oraz „U”, opowiadający o współczesnej Ukrainie. Projekt islandzki przyjął trochę inną formę niż poprzednie realizacje.



Pięciu utalentowanych polskich fotografów dokumentalistów oraz pięciu islandzkich pisarzy/dziennikarzy połączonych w pary podróżuje po wyspie w poszukiwaniu tematów. Założeniem

podstawowym było fotografowanie normalnego, codziennego życia mieszkańców i zdecydowane odrzucenie estetycznego, pocztówkowego krajobrazu wałkowanego przez foldery turystyczne.

Każdy z fotografów realizuje materiał w inny, bardzo osobisty sposób. Dla Adama Pańczuka punktem wyjścia była pogańska tradycja i islandzka mitologia. Interesowały go historie przekazywane z pokolenia na pokolenie, a osoby pozujące do zdjęć wypytywał o wszelkie związki z elfami. Agnieszka Rayss postanowiła spojrzeć na zbiorniki wodne, które od zawsze były wpisane w krajobraz wyspy. W specyficzny dla siebie sposób ukazuje relacje człowieka z wodą. Porusza zjawisko luksusowej turystyki.

Z uwagi na warunki panujące na wyspie, głównym działem rolnictwa Islandii jest ho-

dowla. Ten temat drażni Jan Brykczyński, fotografując rodziny, w których zwierzęta traktowane są prawie na równi z ludźmi. Ostatni z fotografów, Rafał Milach, nie koncertuje się na jakiejś konkretnej sprawie. Interesuje go wszystko, każda osoba, każde miejsce, każdy kąt. Zabiera ze sobą masę sprzętu fotograficznego, od polaroidu po wielki format. Fotograficznie komentuje to, co spotyka.

Zrealizowane eseje fotograficzne to z jednej strony opowieść o Islandii poprzez zaangażowaną sztukę dokumentu, a z drugiej poprzez współczesny język literatury islandzkiej. Polscy fotografowie patrzą na ten kraj z innej perspektywy niż towarzyszący im pisarze/dziennikarze, dlatego fotografie i teksty to pewnego rodzaju konfrontacja dwóch kultur, dwóch odmiennych spojrzeń i środków wyrazu, które wzajemnie się uzupełniają. Efektem owocnej współpracy jest album pt. „IS (not)”, zawierający ogromną ilość zdjęć wraz z tekstami. Sputnik planuje też cykl wystaw zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Będzie więc wiele okazji, aby zobaczyć zrealizowane materiały.

Mirek Kaźmierczak

Biblia fotoreportera

Pierwszym uderzeniem, jakie serwuje „Fotografia prasowa. Z obiektywem za kulisami niezwykłych wydarzeń” jest jej rozmiar. Ponad 500 stron obfitujących w tekst współgrający z wieloma ilustracjami sprawia, że to hybryda poradnika i albumu. Do tego dochodzi duży format - 205x295 mm to niemalże doskonale znane A4, co przy tej grubości zmusza do zastanowienia się nad wytrzymałością półek w bibliotece. Co dla jednych będzie zaletą – duże zdjęcia i sporo informacji, inni uznają za wadę – trudności w transporcie i czytaniu w autobusie. Ponadto załączona płyta DVD z trzema filmami o kulisach pracy fotoreporterów skłania bardziej do studiowania niż przeczytania tej pozycji.

Po 31 latach...

To bez wątpienia debiut na polskim rynku tak kompleksowo opracowanego poradnika o tej tematyce. Należy pochwalić Helion za to przedsięwzięcie. Pierwsza edycja tej książki została wydana w USA ponad 31 lat temu (sic!) i przez tyle lat żadna z jej kolejnych edycji nie znalazła zainteresowania wśród polskich wydawców. W Polsce ukazało się dopiero szóste wydanie, które swoją premierę za oceanem świętowało w 2008 roku.

Kompedium

Bez mrugnienia okiem „Fotografię prasową...” można nazwać kompendium wiedzy na temat fotografii prasowej. Dzięki płyn-

Wiedzę o pracy fotografa prasowego czerpiemy najczęściej z nielicznych artykułów lub wywiadów z przedstawicielami tego zawodu. Bylibyśmy zmuszeni w dalszym ciągu do błędzenia wśród chaosu dezinformacji, gdyby nie książka autorstwa Kennetha Kobre’a, która pojawiła się na polskich półkach dzięki wydawnictwu Helion.

nej narracji autora, bogato uzupełnionej dobrze dobranymi ilustracjami przed czytelnikiem odsłaniają się arkana pracy fotoreportera. Dowiemy się m.in. gdzie szukać tematów i inspiracji, czym charakteryzują się poszczególne dziedziny fotografii prasowej, na czym polega fotoedycja czy w końcu jak zbudować dobry fotoreportaż. W to wszystko wpleciono dużą ilość typowo warsztatowych porad. Ponadto publikacja tłumaczy budzącą wiele wątpliwości etykę tego zawodu czy uregulowania prawne. Warto zwrócić uwagę na omówienie przez Kobre’a ważnej roli, jaką zdobywa łączenie zdjęć z dźwiękiem i video.

Kontekst kulturowo-prawny

Niestety głównym mankamentem jest mocno wyczuwalna „amerykańskość” tej pozy-

cji. Nie chodzi tu o narracyjne traktowanie czytelników jak żółtodziobów, co ma miejsce u niektórych autorów ze Stanów Zjednoczonych, lecz o kontekst „kulturowo-prawny”, który zdecydowanie różni się od tego, z jakim stykamy się w naszej części świata. Na szczęście autorzy polskiego opracowania stanęli na wysokości zadania, aby ten dysonans zmniejszyć do możliwie najmniejszych rozmiarów. Głównie doświadczymy tego w rozdziale dotyczącym prawa, gdzie odpowiednia część została zarezerwowana dla fotografujących narażonych na gniew polskiej jurysdykcji. Dodatkowo redaktorzy na bieżąco, poprzez odpowiednie przypisy, starają się przekładać idiomatyczne elementy na rodzimy grunt. Powody do narzekań mogą znaleźć fani nowości rynkowo-sprzętowych, ponie-

waż niektóre składowe będą dla nich trącić myszką. Jednak 3 lata, które minęły od wydania książki za oceanem do pojawienia się jej u nas, to w czasach pędzącego rozwoju technologii cyfrowej dość duży dystans.

Nie dla każdego

Podsumowując nie jest to publikacja dla każdego, przynajmniej nie w takim samym stopniu. Doświadczonemu wyjadaczowi nie zadziwi jej treść, ale skłoni do refleksji. Początkującym oszołomom, ale po otrąśnięciu się będą w końcu wiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi. Natomiast dla zgłębiających wiedzę fotograficzną powinna to być najbardziej obowiązkowa ze wszystkich lektur (w szczególności dla studentów uczęszczających na wykłady z fotografii, z uwzględnieniem jej prasowych zastosowań).

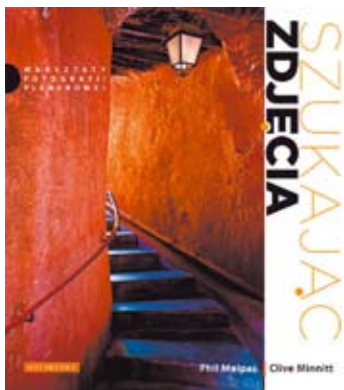


„Fotografia prasowa. Z obiektywem za kulisami niezwykłych wydarzeń” (Photojournalism, Sixth Edition: The Professionals' Approach) **Kenneth Kobre** Wydawnictwo Helion, 2011, 512 stron, oprawa miękka, zawiera DVD

Krystian Szczesny

Lekarstwo na niemoc twórczą

W życiu fotografa pojawiają się momenty, kiedy przemierzając ścieżki, pola, lasy, morza, łądy nie dostrzega się niczego do sfotografowania albo trudno uchwycić pożądane ujęcie sceny. Wypracowane metody zamykania świata w ramy kadru przestają działać, doświadczając chwilowej ślepoty. O tym, jak ciężko niekiedy ją pokonać przekonali się Phil Malpas i Clive Minnitt. Dzięki przewyciężeniu własnej niemocy twórczej oraz wieloletniemu doświadczeniu, jako fotograficy i nauczyciele fotografii, posiadają wiedzę, mogącą pomóc tym, którzy utknęli w martwym punkcie.



Rozwiązaniem może być poradnik zatytułowany „Szukając zdjęć. Warsztaty fotografii plenerowej”, w którym w kreatywny a jednocześnie prosty sposób starają się tę wiedzę przekazać. Sam sposób przedstawienia treści jest pomysłowy ze względu na nietypową kompozycję książki.

Składa się ona z kilku rozdziałów oraz kilkunastu podrozdziałów zawierających krótki opis tematu, liczne zdjęcia autorskie wraz z ich krytycznym omówieniem oraz notatki, na które składa się inspirowany motyw, prezentacja sytuacji, technika fotografowania oraz wnioski płynące z własnych błędów, zawartych w

formie wskazówek.

„Naucz się widzieć, a nie tylko patrzeć” – radzi jeden z autorów. Fotografie są wyrazem subiektywnych uczuć i spostrzeżeń zamkniętych w obrazie. Myśląc o robieniu zdjęć, koniecznym jest zastanowienie się nad ich sensem, przyczyną, dla którego chce uwiecznić się dany obiekt, bez względu na to, czy jest nim krajobraz, człowiek czy też przedmiot. Należy objąć wzrokiem scenę rzeczywistą, a umysłem jej interpretację i połączyć obie wizje w jedno ujęcie. Trzeba umieć otworzyć się na otaczające bodźce, poruszyć wyobraźnię.

Oglądając zdjęcia, zarówno dobre jak i złe, oraz obserwując scenę, którą można do sfotografowania, wzbogaca się wiedzę poprzez dokonywanie oceny aspektów poszczególnych elementów np. ich kompozycję, światło. To pomaga dostrzec szczegóły widzianego krajobrazu. Uwrażliwić się na nie, co umożliwia kreatywny rozwój myśli i tym samym przytytuł weny.

Równie inspirująca może okazać się rozmowa. Każde omówienie zdjęć zawarte w książce stanowi mini dyskusję pomiędzy autorami, w której wymieniają się opiniami, dokonując oceny fotografii. Wskazu-

ją ich dobre strony albo podsuwają inne sposoby rozwiązywania napotykanym problemom. Poprzez konfrontację z innymi ludźmi można poszerzyć swoją wiedzę dotyczącą możliwości technicznych bądź radzenia sobie w problematycznych sytuacjach, jak również dostrzec coś, na co samemu nie zwróciło się wcześniej uwagi.

Minnitt i Malpas nie podają ściśle określonych reguł, będących lekarstwem otwierającym oczy wyobraźni i tworzących gotowy plan działania, zasad, które można by odhaczać po kolei z listy po uprzednim przetestowaniu. Dlatego też czytelnicy nastawieni na tego typu rozwiązania rozczarują się tą publikacją. Natomiast dla osób mających otwarty umysł, poszukujących natchnienia, może okazać się przełomem w umyśle, światłem w tunelu czy też impulsem pobudzającym do działania.

„Szukając zdjęć. Warsztaty fotografii plenerowej”

Clive Minnitt i Phil Malpas Wydawnictwo Galaktyka, 2011 160 stron, oprawa miękka

Monika Kiepiel

Porter złożony z etapów

„Nowoczesna fotografia portretowa” wydawnictwa Galaktyka może zainteresować nie tylko czytelników poradników fotograficznych. Umieszczony na okładce portret Samuela L. Jacksona sugeruje, że w środku zdjęć znanych osób będzie więcej.

Pierwsza, obszerniejsza część publikacji to zbiór inspirowanych portretów, wykonanych w różnych miejscach i stylach. Autorzy wykorzystują zdjęcia własnego autorstwa oraz innych znanych fotografów (Ben Brain, Ed Godden czy Lionel Deluy). Każda fotografia opatrzona jest szczegółowymi informacjami technicznymi: podane są nie tylko wartości przestony i czasu, ale również model aparatu, obiektywu, oświetlenia oraz czułość matrycy (bądź rodzaj i czułość filmu, jeżeli zdjęcie zostało wykonane aparatem analogowym). Przy portretach umieszczone są też trójwymiarowe ilustracje, ukazujące ustawienie aparatu, dodatkowych lamp oraz modelu.

Autorzy krok po kroku prowadzą czytelnika poprzez techniczną

historię wykonania danego zdjęcia, przeplatając ją z ciekawymi opisami doświadczeń przy pracy z takimi celebrytami, jak Angelina Jolie, Ian Brown czy Tony Blair.

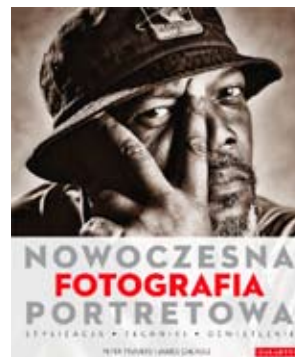
Druga część książki poświęcona jest poszczególnym etapom pracy fotografa. Autorzy opisują, co jest najważniejsze przy staraniu się o zlecenie, na co zwracać uwagę wybierając lokalizację oraz jak dobierać oświetlenie. Zwracają również uwagę na sprzęt fotograficzny, wyjaśniając m.in. różnice pomiędzy amatorskimi lustrzankami cyfrowymi oraz sprzętem używanym przez zawodowców. Kończą krótkimi warsztatami obsługi Photoshopa – z tej części dowiemy się np. jak wywołać plik RAW, zrobić cyfrowy retusz czy fotomontaż.

„Nowoczesna fotografia portretowa” może zarówno uczyć, inspirować jak i zapewnić rozrywkę. Nie jest to zwykła książka o fotografii. Galeria ciekawych portretów zainteresuje nie tylko osoby zajmujące się robieniem zdjęć – jest interesującym albumem, który zaintryguować może każdego.

„Nowoczesna fotografia portretowa”

Peter Travers i James Cheadle Wydawnictwo Galaktyka, 2011 176 stron, oprawa miękka

Agnieszka Prochowicz





Czytanie gazety (Marcello Mastroianni i Rita Tushingham w filmie „Diamonds for Breakfast”)

Wiadomości o tym co, jak i gdzie, rozchodzą się lotem błyskawicy, zmieniając w jednej chwili wiedzę milionów ludzi. Nawet najtwardsze reżimy świata, chcąc współzawodniczyć z innymi państwami, muszą sięgać po współczesne narzędzia i technologie, a przy okazji instalują u siebie kanały swobodnego przepływu informacji. Internet i telefony komórkowe mają w sobie moc rewolucyjną – pozwalają pokonywać wszystkie bariery wymyślone przez regulatorów życia społecznego. O sile nowych technologii przekonała się już niejedna władza, wystarczy wspomnieć działania WikiLeaks ujawniające tajemne działania największego współczesnego mocarstwa.

Tradycjonalisci w niebezpieczeństwie

Zmiana narzędzi do przesyłania informacji pociąga za sobą zmiany w sposobie ich tworzenia. Media elektroniczne pozwalające na odczyt wiadomości w niemal każdym miejscu świata i w każdej chwili są dziś podstawą międzyludzkiej komunikacji. Młode pokolenie uznało je za główny kanał porozumiewania się i zdobywania wiedzy. Poprzednie formy upubliczniania wiadomości jeszcze funkcjonują, ale widoczny jest ich schyłek. Prasa drukowana, zajmująca się przekazywaniem wiadomości, zaczyna powoli przechodzić do internetu. Jej wydawcy nie chcą uwierzyć, że to już koniec, jeszcze szukają sposobów, by zainteresować dwudziesto- i trzydziestolatków zadrunkowanym papierem, ale są raczej skazani na porażkę. To oczywiste, że młodzi nie będą sięgać po niewygodne i archaiczne dla nich systemy komunikowania się, bo mają swoje, wygodniejsze w użyciu.

Ekran jako miejsce odbierania wiadomości jest od dawna zado-

mowiony w naszej kulturze. Pierwszą wojnę z wcześniejszymi mediami wygrał w połowie lat 70. XX wieku, eliminując z rynku tygodniki bazujące na fotoreportażu. Wiadomości telewizyjne docierały do widzów szybciej, a połączenie ruchomego obrazu z dźwiękowym komentarzem, wygłaszanym zza obrazu, ułatwiało jego odbiór. Gdy telewizory pojawiły się w większości domów, królujący przez 40 lat fotoreportaż musiał szukać dla siebie nowej przestrzeni, co z czasem stało się coraz trudniejsze. Dziś w drukowanej prasie nie ma dla niego miejsca, w szczątkowej formie trwa jeszcze w niektórych anglosaskich tytułach, ale i one znikną w nieodległej przyszłości. Co wtedy stanie się z fotoreportażem?

Ekran telewizyjny już pół wieku temu przyzwyczaił nas do oglądania gadających obrazów, ale dziś, przywiązany kablem do ściany, ogranicza możliwość kontaktu z aktualnymi informacjami, zaczyna być staromodny, choć wciąż znacznie bardziej żywotny niż gazety. Odkąd pojawił się iPad, wszystkie dotychczasowe kanały odbierania wiadomości stały się zagrożone. To zagrożenie nie dotyczy samych wiadomości, lecz systemów komunikowania i sposobów budowania informacji. Tradycyjne dziennikarstwo jest w największym niebezpieczeństwie, bo mały ekran, jak na razie, nie gwarantuje wygody podczas czytania obszernych tekstów. Krótkie informacje idealnie wpisują się w logikę ekranu. Z kolei umieszczone na nim komentarze, analizy czy reportaże męczą długością i wizualną monotonią.

Wychowani na obrazach

Za wcześnie, by wyrokować, jak wyglądać będzie przekaz informacji za kilka lat. Nie ma jednak wątpliwości, że narzędzia do ich odbioru będą

Co po rewolucji?

Po rewolucji zawsze pojawiają się wygrani i przegrani. Także we współczesnej rewolucji technologicznej ofiar nie brakuje. Gry, Facebook, YouTube wciągają jak narkotyki – niektórzy nie mogą już bez nich żyć.

dziećmi dzisiejszego iPada. Raturkiem dla gazet będzie ich „przeprowadzka” z kiosków na płaski ekran. Ci najbardziej zawzięci, zwłaszcza reprezentanci starszego pokolenia, będą dalej czytać, bo zostali wychowani w kulturze słowa. Młode pokolenie wychowało się na obrazach i dźwiękach, i takich form przekazywania wiadomości będzie szukać. W tradycyjnych gazetach tego nie znajdują, więc sięgają po przenośne media elektroniczne, które zawierają w sobie wszystko, co interesuje młodych – krótkie wiadomości, sporo dźwięków i obrazów. Kto szybciej i sprawniej zbuduje wciągający, wizualno-dźwiękowy system przekazu na urządzenia przenośne, ten wygra. Szklany ekran zawsze miał moc skupiania na sobie uwagi, także dlatego, że nie potrzebował ciemności, żeby być dobrze widoczny. Podobnie działa niewielki ekran komputera przenośnego, dając szansę na kontakt w każdej chwili i w każdym czasie.

Przyszłość w nowych mediach

Nowe narzędzia, służące do przekazu informacji, są wielką szansą dla fotografii, ale nie w jej tradycyjnym wydaniu, którego symbolem pozostają albumy. Ze względu na format, oprawę i sposób wydania ogląda się je z należytym nabożeństwem, jednak przenoszenie tej formy na ekran nie ma sensu, a nabożeństwo zamienia się wtedy w nudę. Komputerowe oprogramowanie pozwala na tworzenie rozbudowanych narracji fotograficznych, przykuwających uwagę nie tylko treścią, ale i nowoczesną, dynamiczną formą. Czy fotografowie z tego skorzystają? Czy zechcą dostosować swoje wypowiedzi do najnowszych, internetowych form prezentacji? W gazetach wszechobecne są zdjęcia pojedyncze, pełnią funkcje ilustracji, notatki wizualnej czy prostej informacji. W internecie pełnią one podobną rolę. Naturalne wydaje się pragnienie, aby za sprawą zmiany narzędzi do przekazywania informacji powróciła rozbudowana wypowiedź fotograficzna, czyli fotoreportaż.

Nowe media pozwalają budować narrację opowieści wielozdjęciowej, która przypomina wideoklip

muzyczny lub reklamę telewizyjną. Programy do przygotowywania fotograficznej prezentacji pozwalają łączyć zdjęcia z wykorzystaniem najazdów, przenikań lub nagłych zmian obrazów. Przypomina to montowanie dzieła kinowego. Obok zdjęć mogą pojawiać się też dźwięki, filmy, grafika czy tekst. Ekran jest doskonałym urządzeniem do przesyłania widzowi rozbudowanych, wielowarstwowych sekwencji zdjęć. Statyczne, pojedyncze obrazy, oglądane okiem kamery, ze zbliżeniami na szczegóły z drugiego planu czy możliwością dłuższego przypatrywania się poszczególnym fragmentom, pozwalają na do-

wizji. Fotokast, czyli multimedialna forma prezentacji fotografii, musi być inny, ciekawszy i żywszy. Gadać, nawet najmądrzejsze, zdecydowanie osłabia dynamikę przekazu.

Dzisiejsze narzędzia fotograficzne pozwalają nie tylko fotografować, ale również filmować i nagrywać dźwięk. Autor zdjęć, dokumentujący rzeczywistość, zawsze był najbliższym wydarzeniu, inni dziennikarze mogli budować pisane lub nagrywane sprawozdania na podstawie wywiadów ze świadkami. To nie zmieniło się do dziś. Dzięki wielofunkcyjnemu aparatowi fotograficznemu możliwy jest zapis filmowy i dźwiękowy. Niełatwo jest nad



Czytając iPada

strzeżenie tego, czego w pośpiechu nie zauważamy.

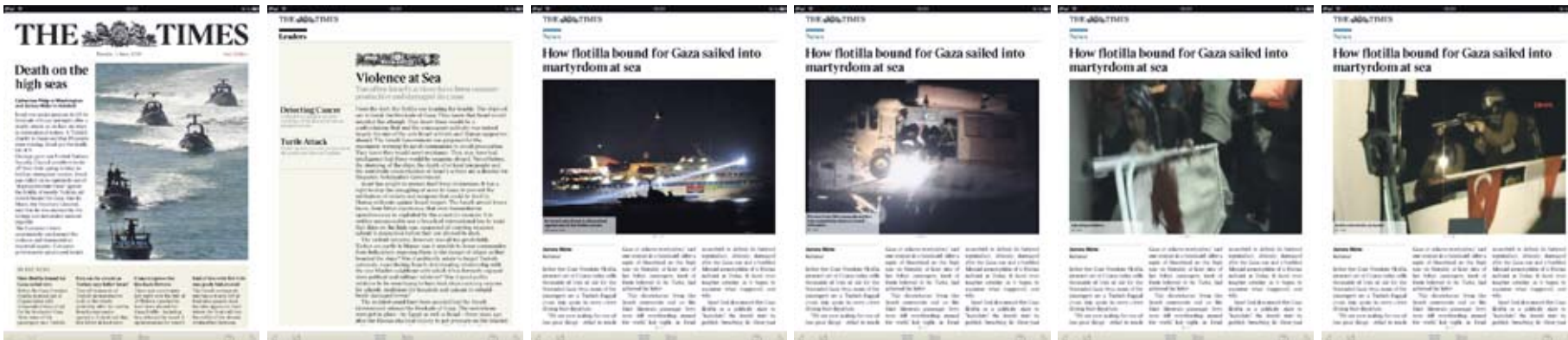
Istotną częścią wypowiedzi umieszczanych w internecie jest dźwięk. Stanowi on największy problem dla fotografów, którzy dotąd nie musieli się nim zajmować. Powinni jednak nauczyć się nad nim panować, tak jak robią to filmowcy, umiejący wzmocnić działanie obrazu przy pomocy dźwięku. Niestety, pomoc osób związanych z radiem nie jest rozwiązaniem, bo ci z kolei nie wiedzą jak pracować nad obrazem, nie doceniają też często jego roli.

Najprostszym, ale i najgorszym rozwiązaniem, jest dołączenie do rozrzuconego mu dziennikarza gadającego głową nudzą na co dzień w tele-

tym wszystkim zapanować, ale – jak dowodzą najciekawszy fotografowie i agencje fotograficzne – jest to możliwe.

Nowoczesne formy wypowiedzi zauważyli organizatorzy najważniejszych światowych i krajowych konkursów fotograficznych: Picture of the Year, World Press Photo czy Grand Press Photo. Może więc fotoreportaż nie zginie, jak głoszone od lat, a wręcz powróci na królewski tron jako najszlachetniejsza forma fotografii, choć już nie w prasie drukowanej, lecz w wirtualnych tytułach, do których należy przyszłość.

Andrzej Zygmuntowicz



OKRĄGŁY STÓŁ FOTOGRAFICZNY

**Chłodna 25
2 lipca 2011
11:00-17:00**



**ĆWIK
RAYSS
JEZIOREK
NABRDALIK
KRZEMIŃSKI
ZYGMUNTOWICZ**

PRZEJRZĄ TWOJE PORTFOLIO

www.fotoreportaz.org.pl | www.facebook.com/spotkaniazfotografia

Organizator:



Partnerzy:



MIASTO
STOLECZNE
WARSZAWA



Zadanie „Warszawskie spotkania z fotografią dokumentalną – człowiek zanurzony w rzeczywistości” jest realizowane dzięki dofinansowaniu ze środków m. st. Warszawy